

Wiersze z papierowych serwetek

(Dokończenie ze strony 17)

sze narodziny, przyjście na świat. Światło to także świat – miejsce naszego jestwa. Poetka rozumie, nie krzyczy „więcej światła” jak to uczynił u końca drogi Goethe. Wie, że linia światła jest bardzo cienka i można skończyć jak Światogor (bohater ruskich bylin) nie mogąc dźwignąć niewinnie wyglądającej sakwy – zawierała ciężar całego wszechświata – grzęźnie po kolana w glebie i umiera. Woli „bąbelkami powietrza” pukać do wnętrza kamieni. Chce „rozumieć świat”. W tym pomagają jej mistrzowie poezji zwłaszcza Herbert, którego przywołuje w wierszu: „noli me tangere”:

*Herbert napisał że świat
wypełnia nieustanna krzątana poetów
pośród ptaków i kamieni*

Poetka dołącza się do tej krzątany – tknięta iskrą Bożą utrwalania przemyśleń dla pokoleń, ale ludzkim odruchem zwątpienia w sens pracy pisarskiej wyznaje:

*a ja jestem pomarszczoną serwetką
umieszczono na mnie kilka słów
szkicowano twarz i wiersze
boję się że wytrą mną gęby
i wilgotne oczy
nie wiedzą
że i ja i wiersze nie służymy
jako chusteczka*

Od poezji nie ma ucieczki. Ona powraca jak Odys zataczając ogromne koło. Takim Odyssem w mikro skali jest Małgorzata. Opuściła przed laty nyską Itakę – względy egzystencjalne – cały czas wytrwale pracując nad kunsztem warsztatu poetyckiego. Ta praca nie poszła na marne. Czego dowodem są wymienione tomy i dziesiątki publikacji w czasopiśmie i almanachach o zasięgu światowym. Co się jej słusznie należy. Gruntując pozycję w hierarchii polskiej poezji współczesnej. Najwięksi drogowskazem:

*to Herbert zwał ptaki
na moje ramiona
kilka kamieni położył na progu
jak na macewie*

*nie bierzcie ich w dłonie
noli me tangere
będzie czas*

Czas zmusza do powrotu, goi rany, przecieka przez palce. Lustro odbija korę twarzy. Nie rozpoznajemy miejsc bliskich, związanych z naszym życiem w dzieciństwie. Budynki są inne, drzewa dziwnie

rozłożyste, niebo szare. A przecież... takie same. Oczy patrzą z innej perspektywy, kąt jest ostrzejszy. A jednak światło się załamuje doświadczeniem życiowym – kamieniami „jak na macewie”. Widzimy płaskorzeźby i inskrypcje nic nie rozumiejąc. Może nie chcąc rozumieć jak poezji. Bo trzeba przysiąść, przeczytać w skupieniu. Głęboko się zastanowić nad sensem. Ale po co? Wystarczy włączyć telewizję – wleje nam papkę bzdur, która nie poruszy, nie wstrząśnie i uleci – to dobrze. Poetka z tym walczy, wrażliwa na otaczający świat. Zauważa – nad czym inni przechodzą obojętnie. Znakomitym przykładem spojrzenia – pełnego ducha – jest metafizyczny opis relacji między wybitnym twórcą rzeźby portretowej prof. Marianem Molendą, a jego postaciami uwięzionymi: w glinie, kamieniu, brązie. Pracownia nad rzeką (Plac Kilińskiego) staje się teatrem pełnym światła, w którym różnice między twórcą, a dziełem zacierają się. Powstaje dialog równorzędnych partnerów.

*żywego znacznie trudniej podziwiać
mówiłes nawet poetę którego słowa
są dźwiękiem mosiądzu
jakby nie pochodziły z wnętrza
lecz z działsej ziemi
wszystko to dzieje się wolno
stopień po stopniu
zaokrągla ostre kanty schodów
a słowa wlewają się do uszu
sprawiają że obcy są bliscy
jakby byli cząstki miedzi i cyny w brązie
oprócz rozproszonych rozmów
i wyrwanych materii kształtów
rzeźbisz światło
dla ich żywota*

Te filozoficzne rozmowy pozwalają wydobyć z rozmówcy: psyche, dorobek życiowy, rys twarzy, gesty, kształt sylwetki, nawet przywary – oddające prawdę pierwowzoru. Rzeźbiarz dzięki wrodzonemu talentowi (siła sprawcza) nakreśla; cierpienie, ból, troskę, głębię spojrzenia. To wszystko wychwyciła Małgorzata w metaforze swojej poezji. I nie będzie chyba przesadą kiedy powiem, że na tej liryce powinni się uczyć młodzi adepci pragnący czcić Apolla. Muszą jednak pamiętać – to także bóg śmierci zabijający młodzieńców i mężczyzn strzałą ze srebrnego łuku, przynoszący zarazy. Niech nikogo nie zwiedzie jego muzyka i głos.

Jerzy Stasiewicz

Małgorzata Anna Bobak-Końcowa, „Papierowe serwetki”. Wydawnictwo ANAGRAM, Warszawa 2019 s. 76.



Przerwać ciszę nadzieją

W czasach zarazy jedną z odpowiedzi na nasze społeczne wstrzymanie oddechu może być właśnie poezja. Skąd taki pomysł? Otóż kiedy świat staje w miejscu, kiedy zamyka się go w naszym prywatnym mikroświecie, kiedy ulega on pewnemu odosobnieniu, może warto sięgnąć po przenikliwe myśli poety? Może warto wtedy bliżej się przyjrzeć wyrafinowanej wersji naszego języka i sposobu naszej komunikacji, czy też postrzegania przejmującej rzeczywistości, wreszcie może warto stanąć na chwilę w miejscu wraz z tym światem i choć na moment popatrzeć w gwiazdy, a może i w lustro naszych dusz?

Poetą, którego twórczość w ostatnim okresie wciąż odkrywam od nowa jest **Zbigniew Gordziej** – poznański twórca o uznanym już dorobku. Jego ostatni i najnowszy tom, tom bliźniak naszego wirusa w koronie, tom zatytułowany przewrotnie „Abracadabra” przenika do szpiku kości swoją wnikliwością percepcji spraw dla nas i świata ważnych, jeśli nie najważniejszych. Kiedy czytamy:

*Dni stają się coraz bardziej sztormowe
a my na tratwie skleconej z nadziei
na dopłynięcie do kresu
za którym nic nie będzie miało znaczenia*

coś uderza w naszą zdezorientowaną świadomość z siłą deja vu, czy przypadkiem nie cofamy się do ułamka chwili czy wręcz sekundy przed „wielkim wybuchem” czyli oznajmieniem światu pandemii?

Rzecz jasna nie chcę z Gordzieja uczynić wróżki, jasnowidza czy telepaty, nawet wręcz przeciwnie, wolałbym go odrzec ze wszelkiej mistyki, rozłożyć Jego wzloty na części pierwsze i zagłębić się w prawdziwe, żywe mięso tych jego przerywających ciszę tekstów oraz ich oczywistej głębi intelektualnych pokładów. Jednak trudno nie oddać mu odrobiny szacunku wobec właśnie owej przenikliwości przeczuć, wobec właściwego odczytania, jak to mawiają mędrcy „ducha tego świata”, ducha naszych czasów i tej zdevastowanej epoki, w której przyszło nam dokonywać swoich losów.

Zbyszek Gordziej napisał chyba najlepszy, a z pewnością najdojrzalszy swój tom poezji, w którym bardzo ostro rozprawił się z naszym światem i naszymi ułomnościami. Tym tomem przekroczył pewien Rubikon poetyckiego wtajemniczenia, a nam z kolei zadał wystarczająco wiele najważniejszych w swym wydzwiku pytań. Od pierwszego wiersza zatytułowanego „Spełnienie mitu” czujemy tę estetyczną prowokację, czujemy tę chęć rzucenia nam rękawicy, jeśli tylko pozostała w nas jeszcze jakaś rycerskość, jakaś prawda i honor, słowa wykluczone, czy też odczytujemy wraz z tym dosłownie oswojonym buntem tak wiele zaskakujących